

Nancy Folbre

Dewaloryzacja opieki: feministyczna krytyka globalnego kapitalizmu

(wykład na Women's World 2005. 9th Interdisciplinary Congress on Women, Seul, 19 – 24 czerwca, 2005)

Ekonomiści przeważnie koncentrują się na „produkcji towarów za pomocą towarów”, ale ignorują zwykle „produkcję ludzi przez ludzi”. Feministyczna ekonomia musi bliżej przyjrzeć się opiece nad dziećmi, chorymi, starszymi – czyli pracy „społecznej reprodukcji”, która czasem nazywana jest pracą opiekuńczą. Ale JAK powinnyśmy się przyglądać? Przez jakie soczewki? Czy powinnyśmy założyć różowe okulary? Czy potrzebne nam są przyciemnione szkła? Czy jesteśmy krótko czy dalekowzroczne? Czy powinnyśmy wyjąć nasz mikroskop? A może potrzebne nam promienie Roentgena?

Soczewki, jakich użyjemy, zależą rzecz jasna od tego, kim jesteśmy i czego szukamy. W mojej dzisiejszej prezentacji chciałabym posłużyć się kombinacją teleskopu i maszyny czasu. Chciałabym spojrzeć na to, co francuski historyk Fernand Braudel ujął jako „długie trwanie” (*longue duree*) – to jest na długi ciąg historii i na zawirowania rozlegających się przed nami możliwości. Chcę spojrzeć na to, o czym jak sądzę mogłabym przekonać Karola Marksa, gdyby był tu dzisiaj z nami, to jest na „prawa dynamiki patriarchalnego kapitalizmu”.

Odwołam się do mojego wczorajszego wystąpienia, gdzie podkreślałam, jak ważną rolę odgrywa praca pozarynkowa w efektywnym funkcjonowaniu gospodarki rynkowej. Będę argumentować, iż związek między domeną nierynkową a rynkiem, między reprodukcją społeczną a produkcją jest w dużej mierze ukształtowany we współdziałaniu między patriarchatem a kapitalizmem.

Patriarchat zapewnia wsparcie w opiece nad dziećmi i w innych formach pracy pozarynkowej. Jednak robi to kosztem podporządkowania kobiet mężczyznom. W swojej przedkapitalistycznej postaci patriarchat osiągał większe sukcesy w zapewnianiu wzrostu ludnościowego niż wzrostu ekonomicznego. Kapitalizm zaś jest oporny wobec wsparcia dla wszelkich form pracy nierynkowej i ukierunkowuje zasoby w ekspansję ekonomiczną a nie demograficzną. Oferuje kobietom możliwości ekonomicznej niezależności, z której mogą korzystać, aby postawić wyzwanie władzy patriarchalnej.

Ale jednocześnie wywiera konkurencyjne naciski, penalizujące jednostki i państwa, które przeznaczają zasoby na społeczną reprodukcję.

Innymi słowy, patriarchy ceną opiekę, ale podporządkowuje pracowniczki opieki. Kapitalizm wyzwala pracowniczki opieki, ale dewaloryzuje opiekę. Można to ująć przy pomocy amerykańskiego kolokwialnego powiedzenia, że jesteśmy schwytań między diabłem, a głębokim błękitnym morzem. Diabeł jest ciepły, ale okrutny. Morze oferuje wolność, ale jest zbyt lodowate, aby się nim cieszyć.

Moja dzisiejsza prezentacja składa się z trzech części: (1) pochodzenie patriarchy (2) nieszczęśliwe małżeństwo patriarchy i kapitalizmu (3) globalny kapitalizm i dewaloryzacja opieki.

Początki patriarchy

Dobrowolna wymiana odgrywa ważną rolę we współczesnych gospodarkach. Niemniej to polityczne, ekonomiczne i kulturowe czynniki determinują czyją własnością są zasoby będące przedmiotem wymiany, a także na jakich warunkach dokonuje się ta wymiana.

Karol Marks uczył, iż historia wszystkich społeczeństw jest historią walki klas. Bardzo dużo zależy od tego, co rozumiemy przez pojęcie „klasa”. W książce „Free to Loose” John Roemer oferuje nam jasną i przekonującą matematyczną formułę, która podważa klasyczny marksizm, w tym teorie wartości pracy. Niemniej podziela ona marksowskie przeświadczenie (które należałoby nazwać nadzieją), iż klasa może być zredukowana do (męskiej) własności środków produkcji.

Współcześni instytucjonalni ekonomiści podkreślają, iż wiele różnych grup ludzkich angażuje się w zachowania nastawione na wzmocnienie własnej pozycji, włączając w to wojnę. Nawet konserwatywni ekonomiści tacy jak Jack Hirshleifer wskazują iż ekonomia neoklasyczna, z jej naciskiem na wymianę rynkową, która odbywa się na podstawie wzajemnych umów – ignoruje „ciemną stronę mocy”, to jest korzystanie zorganizowanej przemocy w celu zagarnięcia zasobów i osiągnięcia korzystnych praw własności.

Argument ten świetnie ilustruje ważna książka z historii porównawczej, Jareda Diamonda, „Strzelby, zarazki, maszyny”¹. Diamond argumentuje, iż wiele geograficznych przypadków skierowało Europę na ścieżkę technologicznych przemian, co pozwoliło jej – jak i jej kolonialnym odrostom, takim jak Stany Zjednoczone – osiągnąć ekonomiczną dominację w XX wieku. Zasadniczym wątkiem, który przewija się przez tę historię jest to, że bogactwo gwarantuje władzę, a władza pozwala okradać z majątku innych ludzi.

1 Jared Diamond, Strzelby, zarazki, maszyny, Losy ludzkich społeczeństw. Prószyński i sp. 2009.

Te nowe ujęcia zbiorowego działania [collective action] mają ważne konsekwencje dla feministycznych wysiłków na rzecz konceptualizacji patriarchy, które, jak się zdaje, zostały zaniechane od czasu opublikowania klasycznej książki Gerdy Lerner, „Początki patriarchy” [The Origins of Patriarchy]. Dla wieku feministek pytanie o „początki” wydawało się nazbyt spekulatywne, a nawet niestosowne w świecie gdzie bardziej praktyczne podejścia mogły przynieść bieżące korzyści dla kobiet. Ale za pytaniem o początki stoją także odpowiedzi dotyczące naszej przyszłości jak i teraźniejszości. Wывód oparty na błyskotliwej syntezie antropologicznych badań, które Lerner przeprowadziła w swojej książce, jest spójny z podejściami nowego instytucjonalizmu do konfliktów społecznych, jak również z nową wiedzą, która wyłania się z biologii ewolucyjnej.

Zanim przejdę do moich sformułowań rozwijających te podejścia, chciałabym pokrótce streścić zawarte w nich argumenty. Wczesne dokumenty historyczne, jak i antropologiczne badania społeczności łowiecko-zbierackich wskazują, iż konkurujące grupy podejmują działania wojenne w celu zdobycia kobiet. Pojmanie kobiet przynosi grupie kilka korzyści. Oprócz zmniejszenia konkurencji o zasoby (co jeszcze łatwiej można osiągnąć przez wymordowanie konkurentów), pojmanie kobiet wzmacnia ekonomiczne i demograficzne korzyści grupy. Kobiety łatwiej zniewolić niż mężczyzn, ponieważ gdy zostaną zapłodnione, stają się zakładniczkami swojego przywiązania wobec własnych dzieci, co sprawia, iż trudniej im uciec. Ponadto, ich zdolność do rodzenia dzieci jest wartością samą w sobie, szczególnie w świecie, gdzie potęga wojskowa zależy od liczebności mężczyzn. Na bardziej subtelnym poziomie: zniewolenie kobiet z sąsiedniego plemienia osłabia względną pozycję kobiet z danego plemienia, zmniejszając ich zdolność do negocjacji warunków zamążpójścia i rodzenia dzieci.

Ta interpretacja konfliktu między kobietami a mężczyznami, która nakłada się na konflikt między grupami, była i nadal jest odrzucana przez wielu badaczy, którzy argumentują iż kobiety i mężczyźni mają wspólny interes w dobrostanie potomstwa. Jedno z założeń w ekonomii, zgodnie z którym rodzice maksymalizują „wspólną użyteczność”, miało swój odpowiednik w biologii, gdzie zakładano, iż wynikający z pokrewieństwa altruizm łączy interes mężczyzn, kobiet i dzieci w rodzinie.

Założenie, iż oparty na pokrewieństwie altruizm usuwa konflikt w rodzinie było zakwestionowane przez Roberta Triversa i innych biologów ewolucyjnych w latach 1970. Ale dopiero niedawno antropolożki takie jak Sarah Hardy i Bobbi Low rozwinęły tę analizę w sposób, który pozwolił ją wykorzystać w feministycznej ekonomii. Różnice w rozmiarze i ilości gamet produkowanych przez kobiety i mężczyzn, w powiązaniu z fizjologicznymi kosztami ciąży, pielęgnowania i długotrwałej opieki, mają istotne znaczenie. Matki więcej inwestują w dziecko i mają więcej do stracenia niż ojcowie (w sensie reprodukcyjnej sprawności), gdy tracą dziecko. Okres zdolności reprodukcyjnych

u kobiet jest krótszy niż u mężczyzn. Ponadto matki wiążą się z dziećmi silniej i szybciej niż ojcowie. W rezultacie ojcowie mają silniejszą pozycję przetargową w konflikcie, ponieważ z ich strony groźba porzucenia dziecka jest bardziej wiarygodna.

Biologia różnic płciowych sugeruje, iż odmienny zestaw ewolucyjnych nacisków oddziałuje na samców i na samice. Z ekonomicznego punktu widzenia samice mogą więcej zyskać z inwestycji w „jakość” dzieci niż w ich „ilość”. Matki więcej korzystają na wychowaniu mniejszej liczby dzieci do samodzielności, niż z poczęcia większej liczby dzieci, które mają mniejsze szanse dotrwania do wieku, gdy same mogą stać się rodzicami.

Dobór naturalny faworyzuje samców, którzy zwiększają wysiłek kopulacyjny [their mating effort], dostęp seksualny do samic i liczebność potomstwa. Z kolei naturalna selekcja wynagradza te kobiety, które zwiększają wysiłek rodzicielski i jakość potomstwa. Mężczyźni i kobiety mogą negocjować między ilością a jakością, a kobiece wysiłek rodzicielski może przybierać formę przekonywania mężczyzn, aby zapewniali więcej wsparcia w utrzymaniu dzieci.

Naciski ewolucyjne mogą mieć także wpływ na zdolności i preferencje kobiet i mężczyzn. Siła fizyczna przynosi korzyść mężczyznom w konkurencji z innymi mężczyznami. Selekcja nastawiona na wysiłek kopulacyjny skłania mężczyzn do udziału w grach typu „zwycięzca bierze wszystko”, które nagradzają ryzykowne zachowania. Jeśli nie dojdzie do połączenia w parę, pomoc w wychowaniu dzieci, która przynosi korzyść w dłuższym horyzoncie czasu, traci na znaczeniu.

Dobór nastawiony na wysiłek rodzicielski lokuje kobiety w strategicznym środowisku, które skłania do wynagradzania współpracy. Zamiast trudności związanych z niedoborem potencjalnych partnerów, kobiety stają przed problemem wychowania do dojrzałości zależnych od nich dzieci. Zadanie to wymaga współpracy z innymi matkami. Z ekonomicznego punktu widzenia kobiety mają inne preferencje niż mężczyźni - mogą być bardziej skłonne do rezygnacji z bieżącej konsumpcji na rzecz przyszłego dobrobytu posiadanych dzieci.

Innymi słowy, ewolucyjna biologia sugeruje, iż mężczyźni byli „dobierani” do osiągnięcia sukcesu w krótkoterminowej konkurencji o zostanie ojcami. Kobiety zaś były „dobierane” w oparciu o długoterminową strategię współpracy w wychowaniu dzieci. Strategia ta może uwzględniać współpracę kobiet z mężczyznami, którzy je podporządkowują.

Powyższy argument dotyczy REALTYWNYCH A NIE ABSOLUTNYCH wyborów. Mężczyźni także mają istotne interesy w przetrwaniu ich dzieci, a kobiety mogą zaciekle konkurować z innymi kobietami. Ponadto, sugestia, iż biologia może mieć istotny wpływ na konflikty płciowe NIE oznacza, iż DETERMINUJE te konflikty. Zarówno ekonomia jak i

kultura odgrywają ważną rolę w ich zapośredniczeniu. W miarę jak stajemy się bardziej świadomi uwarunkowań biologicznych, w mniejszym stopniu działamy pod ich wpływem. (Paradoksalnie, stopniowo zyskujemy możliwości modyfikowania naszej biologii, a proces ten wydaje się o niebo łatwiejszy niż modyfikowanie naszej kultury). Niemniej uważam, że macierzyństwo ma paradoksalne skutki dla kobiet, osłabia ich siłę przetargową, ponieważ czyni z nich „zakładniczkę miłości”. Ale jednocześnie wzmacnia ich wytrwałość i chęć negocjowania z mężczyznami - ponieważ nie negocjują tylko dla siebie.

Można ująć to także w ten sposób: mężczyźni nigdy nie zapłacą 100 % kosztów wychowania dzieci, ponieważ gdyby mogli rodzić i karmić dzieci, nie będą już mogli być definiowani jako mężczyźni. Również kobiety nigdy nie poniosą 100 % tych kosztów, ponieważ niezbędny jest, choćby minimalny wkład mężczyzny (niewielka ilość spermy). Ale płciowy podział kosztów wychowania dzieci jest istotnym źródłem konfliktu między nimi. Ponieważ kobiety przeznaczają więcej czasu i energii na reprodukcję w porównaniu do produkcji, są silnie uwarunkowane przez to, co można nazwać warunkami wymiany między usługami reprodukcyjnymi a produkcyjnymi.

Warunki te kształtowane są przez władzę patriarchalną. Ogólnie rzecz biorąc, władza patriarchalna obniża koszty społecznej reprodukcji ponoszone przez mężczyzn. Historycznie, konsolidacja i intensyfikacja władzy patriarchalnej wiązała się z początkiem gospodarek rolniczych opartych na własności prywatnej, które dawały środki i bodźce, aby intensyfikować kontrolę nad kobietami i dziećmi. Formy hierarchii i dominacji poza gospodarstwem domowym były oparte na męskim autorytecie - król lub imperator jako najwyższy „Ojciec”, a jego poddani jako dzieci.

Patriarchalne prawa własności wyłaniają się w specyficznych historycznych i kulturowych kontekstach, które różnią się między sobą. Niemniej, silna władza patriarchalna promuje wysoką płodność i demograficzną ekspansję. Mężczyźni dążą do tego, by mieć liczne potomstwo, aby zapewnić wzrost dynastii czy linii następców. Kobiety są wtedy super-wyspecjalizowane w opiece nad dziećmi i mężczyznami, a ich dostęp do innych form aktywności jest ograniczany. Specjalizacja w opiece ogranicza z kolei ich ekonomiczną niezależność. Chociaż ich wkład do społeczeństwa ma wielką wartość, kobiety nie uzyskują wielkiego udziału w korzyściach. (Rozwijam ten argument w artykule napisanym wraz z Elissą Braunstein, „To Honor and Obey: Patriarch as Residual Claimant”, opublikowanym w *Feminist Economics*).

Patriarchalne społeczeństwa osiągnęły duży sukces, jeśli chodzi o wzrost populacji. Można powiedzieć, że wzrost populacji jest dla patriarchy tym, czym wzrost gospodarczy dla kapitalizmu. Demograficzna ekspansja wyjaśnia ich tendencję do wypierania, przejmowania i podporządkowywania bardziej egalitarnych społeczeństw. Wzrost populacji może także wywierać nacisk na zmiany technologiczne. Wraz ze wzrostem

stosunku populacji do zasobów ziemi, wzrost ludnościowy sam w sobie przestaje zapewniać społeczne korzyści. Liczebny wzrost populacji traci na znaczeniu w porównaniu ze wzrostem efektywności i wydajności. Co ważne, wzrost wydajności wymaga nakładów na edukację, a to wiąże się z przejściem od liczebności do jakości potomstwa. Zmiana ta wzmacnia pozycję kobiet. Jakkolwiek wyłonienie się kapitalistycznych stosunków produkcji miało wiele przyczyn, kapitalizm rozwijał się na patriarchalnych fundamentach, które potem częściowo podważał.

Nieszczęśliwe małżeństwo kapitalizmu i patriarchy

Patriarchat i kapitalizm są abstrakcjami. Żaden z nich nigdy nie istniał w „czystej” postaci. Zachowane dokumenty historyczne pokazują, iż nierówności płci były obecne we wszystkich społeczeństwach, podobnie jak charakterystyczne cechy kapitalizmu - zorientowana na zysk produkcja rynkowa oparta na pracy najemnej. Nie ma żadnej wyraźnej granicy, która dzieliłaby od siebie różne kombinacje i hybrydy, wyłaniające się w toku historii społeczeństw. Niemniej w przeobrażeniach kapitalizmu dostrzegamy ciągłość w kierunku zmian od pracy w ramach rodziny do zależności jednostki od dochodów z pracy najemnej.

W większości miejsc na świecie ten proces proletaryzacji początkowo przeobraża życie młodych ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiet. Opuszczają oni dom i szukają płatnej pracy, która zapewni im lepsze utrzymanie niż życie w rodzinnym gospodarstwie. Jednocześnie uwalniają się od opiekuńczego autorytetu patriarchalnej rodziny, aby poddać się zimnemu autorytetowi kapitalistycznego pracodawcy. Początkowo znaczną część swoich dochodów przekazują rodzicom. Stopniowo jednak ekonomiczna niezależność, jaką oferuje dochód z pracy najemnej podważa rodzicielski autorytet, a przekazy pieniężne dzieci dla rodziców przestają być obowiązkiem, stają się dobrowolne, aż wreszcie zanikają.

Edukacja staje się ważniejsza od warunków zatrudnienia. Rodzice wiedzą, iż muszą inwestować w wykształcenie dzieci, aby zapewnić im sukces życiowy. Ale jednocześnie zdają sobie sprawę, iż sami nie będą mogli osiągnąć korzyści z tych inwestycji, gdyż zwiększą one ekonomiczną niezależność ich dzieci. Edukacja nie tylko zwiększa koszt utrzymania dzieci, ale także zmniejsza udział w dochodach jaki wraca do rodziców. (Warto zauważyć, że jeśli całkowity dochód dziecka jest dostatecznie wysoki, to nawet ich mała część zapewnia rodzicom korzyść, czego przykładem są znaczące transfery, jakie napływają do krajów rozwijających się od dorosłych dzieci, które osiągnęły sukces migracyjny).

Polityka państwa próbuje rozwiązać ten problem poprzez „uspołecznienie” nowych kosztów - opodatkowania ludności w celu finansowania edukacji. Jednocześnie „uspołecznia” ona korzyści z edukacji, opodatkowując dochody, aby finansować zabezpieczenia na starość. Tak zwane państwo opiekuńcze przejmuje niektóre funkcje patriarchalnej rodziny i koordynuje transfery międzypokoleniowe. Ludność aktywna zawodowo jako całość wspomaga edukację młodzieży, a młodzi „odwdzięczają się” przez zapewnianie zabezpieczenia na starsze lata za pomocą systemu emerytur publicznych. Przeważnie emerytury te zorganizowane są zgodnie z modelem płacy męskiej głowy rodziny [male wage model] lub płacy rodzinnej, który uzależnia poziom świadczeń od wysokości wynagrodzeń. Kobiety otrzymują emerytury z tytułu ich związku małżeńskiego z zarabiającym mężczyzną.

Na tym początkowy etapie państwo przejmuje rolę patriarchalnej rodziny i organizuje społeczną reprodukcję, umożliwiając tym samym funkcjonowanie kapitalistycznej gospodarki. Tak zwane państwo opiekuńcze nie jest wcale obciążeniem dla akumulacji kapitału, ale odgrywa ono zasadniczą rolę, przynajmniej w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych, chociaż przejście to ma inny charakter w krajach rozwijających się w ramach wyłaniającej się globalnej gospodarki kapitalistycznej, do czego wrócę w dalszej części wykładu.

Skutki kapitalistycznego rozwoju są silnie upłciowione. Dla młodych kobiet zatrudnienie w kapitalistycznej gospodarce ma charakter tymczasowy. Po zamążpójściu wracają one do specjalizacji w opiece rodzinnej. Ale możliwość większej produktywności pracy najemnej, połączony z ograniczaniem możliwości pracy w ramach gospodarstwa rodzinnego przyciąga kobiety do płatnej pracy. Stopniowo, udział kobiet w zatrudnieniu rośnie, zbliżając się do stopy zatrudnienia mężczyzn. Jednak nadal są one ograniczone koniecznością świadczenia opieki. Nawet w zaawansowanych krajach kapitalistycznych jak Stany Zjednoczone blisko połowa wszystkich prac ma charakter nierynkowy

Większość badaczy, nie tylko marksiści, uważa, iż „przejście do kapitalizmu” nastąpiło już na całym świecie. Ale de facto całkowite przejście nigdzie nie dokonało się jeszcze nigdzie. Kapitalizm jest nadal „ożeniony” z patriachatem. Można nawet powiedzieć, iż mamy do czynienia z ironicznym i upokarzającym zwrotem - kapitalizm stał się dominującym mężem, a patriachatem odgrywa rolę podporządkowanej, ale niezbędnej żony.

Małżeństwo to sprzyja wielu ważnym celom, ale nie jest ani szczęśliwe ani stabilne. O jednej z zasadniczych sprzeczności, która jest szczególnie widoczna w Korei, była już mowa na tej konferencji. Zarówno kapitalistyczna produkcja jak i patriarchalne państwo opiekuńcze ograniczają bodźce skłaniające do wysokiej płodności. Rodzice nie czerpią ekonomicznych korzyści z dzieci. Kapitałiści dążą do zmniejszania podatków, które są nakładane na przynoszącą dochody produkcję, w celu pokrycia kosztów reprodukcji

społecznej. Dlatego też ,ogólnie rzecz biorąc, nie zapewniają pomocy publicznej w dostatecznym wymiarze, która pokrywałaby wzrost kosztów utrzymania dzieci. Ponadto, „uspołecznienie” korzyści płynących z wychowywania dzieci poprzez publiczny system emerytalny wynagradza płatną pracę, a nie pracę opiekuńczą w ramach rodziny. Nie jest ważne ile dzieci będą miały jednostki, aby korzystać z transferów od młodszego pokolenia, kiedy będą w starszym wieku. Zarówno mężczyźni jak i kobiety mają pobudki ku temu, aby ograniczać dietność.

Spadek dietności i wzrost zatrudnienia kobiet skutkują zwiększeniem ich sprawczości i samostanowienia [empowerment). Dzięki mniejszemu obciążeniu wysoką specjalizacją w opiece, kobiety mają większą siłę przetargową w domu. Mogą same wybierać partnerów do zamążpójścia, mogą opuścić związek małżeński, jeśli okaże się nieszczęśliwy lub jeśli nie spełnia ich oczekiwań. Mają większy zakres władzy i wpływ na decyzje o ilości i jakości dzieci, mogą wymagać od mężczyzn, aby w większym stopniu uczestniczyli w kosztach opieki i edukacji dzieci - chociaż w tym wypadku muszą się liczyć z ryzykiem iż zostaną samotnymi rodzicami. (Można interpretować ten proces w kategoriach strajku reprodukcyjnego, trzeba jednak brać pod uwagę, iż strajk jest często kosztowny i niebezpieczny dla tych, którzy biorą w nim udział).

Zmiany relatywnych kosztów także mają wpływ na zmniejszanie dietności - nowe możliwości jakie otwierają się przed kobietami zwiększają przychody z alternatywnego wykorzystania ich czasu. Mężczyźni jak i kobiety dostrzegają ekonomiczne korzyści – choć często jest to ekonomiczna konieczność – aby zmniejszać liczbę dzieci. Początkowo, ograniczanie płodności prowadzi do wzrostu gospodarczego. Jest to wzrost wynikający tylko z definicji, bowiem czas, pieniądze i wysiłek rodzin włożony w wychowanie dzieci nie jest liczony jako część Produktu Krajowego Brutto, podczas gdy praca najemna JEST weń wliczana. Ale kiedy dietność zmniejsza się poniżej poziomu odtworzenia pokoleń - i zatrzymuje się na tym poziomie - to obniża się przyszła podaż siły roboczej, co z kolei grozi destabilizacją ekonomiczną, szczególnie w krajach, które są niezdolne lub niechętne w początkowym okresie swojego kapitalistycznego rozwoju, aby zapewnić import siły roboczej z innych krajów.

Moim skromnym zdaniem, a także w opinii wielu innych feministek, rozwiązaniem tego problemu jest zwiększenie świadczeń ze środków publicznych na wychowanie dzieci JEDNOCZEŚNIE z restrukturyzacją rynku pracy, aby zarówno mężczyźni jak i kobiety mogli godzić płatną pracę z pracą opiekuńczą. Z oczywistych powodów takie rozwiązania napotykają na ogromny opór, ponieważ oznacza to wyższe koszty zarówno dla kapitalizmu jak i dla patriarchy. Od kapitalistów wymaga to zwiększania ich udziału w kosztach reprodukcji ich siły roboczej. Z kolei od mężczyzn - zwiększania ich odpowiedzialności za opiekę.

Jestem przekonana, że ten opór zostanie przewyżniony, ponieważ – i tu powracam do początku mojego wykładu - nie byłoby nas tu dzisiaj, gdybyśmy nie potrafili skutecznie się reprodukować. Szczerze mówiąc, patriarchalny kapitalizm nie jest w stanie sprostać tym wyzwaniom. To właśnie dlatego pojawiają się grupy, które chcą powrotu do pierwotnych form patriarchy, co jest dość ponurym scenariuszem - nawet dla mężczyzn, bo oznacza zasadniczą redukcję w obecnym i potencjalnym standardzie życia. Inni z kolei uważają, iż kapitalizm pozbawiony jego patriarchalnych naleciałości może rozwiązać problem reprodukcji społecznej sam z siebie. Argument ten opiera się na neoliberalnym założeniu, iż mechanizm rynkowy jest w stanie rozwiązać wszystkie problemy, a rynki same z siebie zapewnią efektywną organizację reprodukcji społecznej.

Globalny kapitalizm i dewaloryzacja opieki

Wśród uczestniczek tej konferencji może panować zgoda, co do tego, że kapitalizm nie jest w stanie na własną rękę zapewnić reprodukcji społecznej, oraz to iż nie możemy polegać na stosunkach popytu i podaży, aby zapewnić siłę roboczą jakiej potrzebuje nasza gospodarka. Jeśli jest to dla was oczywiste, to postarajcie sobie wyobrazić jak wytłumaczyć to grupie ekonomistów, np. z Banku Światowego, którzy (i to jest właśnie ćwiczenie z wyobraźni) chcieliby wysłuchać waszych problemów.

Rynki nie reprezentują całości gospodarki. Rynki mają ograniczony zakres. Dzieci nie uczestniczą w rynku. Nie biorą udziału w (ekonomicznej) wymianie z rodzicami. Nie ma krzywej podaży dzieci, które oczekują na swoje narodziny, za taką czy inną cenę. Nienarodzeni nie wołają do nas przed porodem: „jeśli mnie urodzisz w zamian zapewnię ci to i tamto”. Dzieci zależą od altruizmu i uczuć ich rodziców, szczególnie matek. Zależność dzieci jest tylko metaforą innych zależności, nie tylko przyszłych pokoleń ludzi, ale także przyszłości zwierząt, roślin, ducha Gai, bogini ziemi. Żadnej z nich nie reprezentują ani rynki, ani sfera polityczna (polity). Ich głosy nie są rejestrowane.

Właśnie dzisiaj procesy wymiany rynkowej odnoszą się tylko do usług i towarów, które można kupić i sprzedać, oraz które mogą być przedmiotem praw własności. Nikt nie jest właścicielem naszych oceanów, ani naszego powietrza. Nikt nie posiada równowagi klimatu czy trwałości naszej kultury. Nikt nie jest właścicielem całej sumy ludzkiej wiedzy. Mówiąc krótko, nikt nie jest właścicielem najważniejszej części spadku, który dziedziczą po nas nasze dzieci.

Konkurencyjne rynki są efektywnym środkiem do strukturyzacji wielu ważnych dziedzin aktywności ekonomicznej. Ale nie zapewnią najlepszych możliwych rezultatów, kiedy

konsumenci pozbawieni są suwerenności, lub kiedy jakość towarów i usług jest trudna do kontrolowania i zmierzenia. W sektorze opieki, to jest w ochronie zdrowia, edukacji, opiece nad dziećmi i nad starszymi, bodźce do obniżania kosztów są zarazem bodźcami do obniżania jakości. (Rozwijam szerzej ten argument w moim niedawnym referacie „Wymagać jakości”, przedstawionym na konferencji „Praca opiekuńcza”, sponsorowanej przez Instytut Pracy im. Harry'ego Bridges'a na Uniwersytecie Waszyngtona w Maju 2005).

Konkurencyjne rynki mogą także intensyfikować ekonomiczne nierówności, co niesie negatywne skutki także dla przyszłych pokoleń. System ekonomiczny, który wynagradza jednostki za ich umiejętności [merits] wyzwala zarówno kreatywność jak i mobilizuje wysiłek. System, w którym nierówności między rodzicami wytwarzają nierówności w możliwościach ich dzieci, nie przynosi tych korzyści. Przeobraża się w to, co można nazwać dziedziczną merytokracją, gdzie konkurencja oparta na umiejętnościach ma miejsce tylko wśród potomstwa rodzin dostatecznie zamożnych, aby zapewnić swoim dzieciom wykształcenie, które jest niezbędnym warunkiem mobilności społecznej.

Wszystkie te problemy odnoszą się do wydajności systemu kapitalistycznego, nie tylko do jego niesprawiedliwości (czego w tym wystąpieniu nie rozwijam). Dlaczego więc nie martwią one ekonomistów z Banku Światowego? Być może dlatego, że te problemy nie dotyczą ich dzieci. Być może także dlatego, że kraje rozwinięte mają o wiele więcej czasu, żeby te problemy rozwiązać niż kraje rozwijające się. Kraje te spijają śmietankę kapitalistycznego rozwoju, podczas gdy emitują do atmosfery największą ilość gazów cieplarnianych [carbon waste]. Co najważniejsze, korzystają z ogromnych – choć na pewno nie nieograniczonych - zasobów taniej siły roboczej z krajów rozwijających się.

Mogą one czerpać - i czerpią – pracowników wychowanych i wykształconych w innych krajach. Brakuje informatyków? Nie ma się o co martwić, wystarczy zwiększyć podaż wiz dla programistów z Indii, lub jeszcze lepiej, zlecić im telepracę przez Internet. Brakuje pielęgniarek? Wystarczy nieznacznie zmienić przepisy imigracyjne dla Filipinek. Zbyt droga opieka nad dziećmi? Nielegalne migrantki z Meksyku są świetnymi nianiami, a są na tyle tanie, że stać na nie nawet klasę średnią. Kraje globalnego południa, podobnie jak żony w patriarchalnym małżeństwie – mówiąc kolokwialnie – zostają wyrolowane.

Wnioski

Feministyczna analiza nierówności płci jest ważna sama w sobie, ale także jako metafora innych rodzajów wyzysku. Pomaga wyjaśnić, dlaczego patriarchalny kapitalizm promuje formy konkurencji, które wynagradzają krótkoterminowy sukces kosztem długoterminowej zdolności do podtrzymania życia.

Żyjemy w świecie, gdzie kapitalizm i patriarchat są nierozłącznie ze sobą powiązane, zależą jeden od drugiego, a jednocześnie uwikłane są w konflikt. Uważam, że napięcie między tymi dwoma systemami pozwala wyjaśnić - na metafizycznym poziomie - gwałtowną polaryzację, której jesteśmy obecnie świadkami: między religijnym fundamentalizmem a neoliberalnym uzależnieniem od mechanizmu rynkowego. Musimy znaleźć lepszą równowagę, rekonfigurować patriarchalne i kapitalistyczne instytucje pod kątem demokracji i szacunku dla praw człowieka. Powinniśmy dążyć do zapewnienia równych szans oraz zabezpieczeń społecznych w ramach ekologicznie zrównoważonej gospodarki globalnej.

Język, którym się posługuję zakłada, iż kapitalizm czy patriarchat nie mogą być magicznie transcendowane. Są częścią naszej historii, a ta uczy nas, iż ludzie nie są bogami, a mogą być nawet skończonymi głupcami. Jednak stopniowe uwłasnowolnienie kobiet i realizacja praw kobiet na całym świecie dają nadzieję. Nasi rodzice zobowiązali się wobec nas, a my zaciągnęliśmy u nich dług zobowiązań wobec kolejnych pokoleń.

Tłum. Ewa Charkiewicz